ROK VIII

ORĘDOWNIK
wych. co wtorek, czwartek i sobotę.

PRZEDPŁATA KWARTALNA
wynosi w mieście 1 mk. 75 fen.
na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.

OGŁOSZENIA
przyjmują się za opłatą 15 fen.
od wiersza petytowego.

ORĘDOWNIK.

Nr. 90.

EKSPEDYCYA
w drukarni J. Leitgebra,
Plac Wilhelmowski numer 17,
obok Biblioteki Raczyńskich.

LISTY
nadesłać należy franco pod adres.
do redakcyi Orędownika, Poznań.

RĘKOPISMA
nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Pantaleona i Natalii
Jutro: Botwida i Innocentego

Poznań, Sobota 27 Lipca 1878.

Wschód słońca 4.12, zach. 8 0.
Długość dnia 15 god. 45 min.

Podczas wyborów we wtorek

będą otwarte w **Poznaniu** trzy **biόra informacyjne**, na **Chwaliszewie** u p. **Mondrégo**, na **Jezuickiej ulicy** w handlu p. **Nowickiego & Grynastel** i na **św. Marcinie** nr. 58 w handlu p. **Fr. Miśkiewicza;** w tych biόrach mogą się wyborcy dowiedzieć, gdzie głosują, i otrzymać kartkę.

Na wielostronne życzenia miejscowych czytelników naszych, dodajemy do dzisiejszego numeru **spis gromad wyborczych** w Poznaniu, zawierający podział miasta Poznania na 20 okręgów, w których wyborcy karteczki swoje z nazwiskiem posła, na jakiego głosują, oddawać będą **dnia 30. b. m.** od godziny 10 z rana do 6 wieczorem.

Przedpłata
na sierpień i wrzesień wynosi:

na prowincyach	**1 m. 30 fen.**	(13 sgr.)
w mieście . . .	**1 m. 20 fen.**	(12 sgr.)
na miesiąc	**60 fen.**	(6 sgr.)
na tydzień	**15 fen.**	(9 grp.)

Poznań, 26. lipca.

— * **Wybory do parlamentu.** Dziś mamy ostatnią sposobność odezwania się do naszych czytelników, do całego ludu polskiego, aby każdy z nas, kto jest do wyborów uprawniony stawił się na nie sumiennie i oddaniem kartki złożył publiczne świadectwo: jako jest Polak i katolik!

Kto z obojętności, lub jakiejbądź lekkomyślności pominie wybory, ten przez to pokaże, że obojętną mu jest sprawa Kościoła i sprawa języka polskiego.

Kiedy nadejdzie dzień wyborów, na nas wszystkich Polakach i katolikach ciężyć będzie jeden i ten sam obowiązek: każdy z nas będzie obowiązany oddać kartkę na swojego posła; nie wszystkim jednak będzie równie łatwo dopełnić tego obowiązku.

Po wielu wsiach Księstwa, Prus Zachodnich i Górnego Szląska siedzą panowie niemieccy. Niektórzy z nich sami, albo przez urzędników swoich wciskają ludziom służebnym kartki na niemieckiego posła i zmuszają ich, ażeby kartki te oddawali. Przeto znaczna część Polaków i katolików może przy wyborach inaczej świadczyć, aniżeli im sumiennie nakazują. Ponieważ prawo karne wyraźnie zakazuje zmuszać drugich do głosowania przeciw ich sumieniu, ponieważ dalej głosowanie jest tajne, więc każdy, kto z obywateli miejskich, lub gospodarzy wiejskich ma przystęp do ludzi służebnych pod panami niemieckimi, niechaj przemówi do ich serca i do ich sumienia, ażeby głosowali na swojego, a nie na obcego. Dla ludzi tych trzeba także postarać się o kartki i oświecić ich, że za sumienne głosowanie nie może im się stać nic złego.

Niechaj się więc nikt nie da zastraszyć. W każdej izbie wyborczej musi być wyłożone drukowane prawo wyborcze — *Wahlgesetz*, w które wolno każdemu zajrzeć. Niechaj więc każdy dopilnuje swego obowiązku, bo ma prawo do tego!

Mamy więc nadzieję, że się nie znajdzie ani jeden taki, coby 30. lipca nie szedł do urny wyborczej z kartką na swego posła.

— * **Walka rządu z Kościołem.** Na dzień 20. września rb. wyznaczono nowy termin w sądzie inowrocławskim naszemu ks. Kardynałowi-Prymasowi, oskarżonemu o „niedozwolony" zarząd dyecezyą poznańsko-gnieźnieńską, i to przez wydawanie listów pasterskich, wyroków wyklęcia i tym podobnych aktów.

— „Posenerka" donosi, że zamieszkujący stale w Królewcu p. Suszczyński został przez biskupa starokatolickiego Reinkensa, rozporządzeniem z dnia 12. bm., upoważniony do wykonywania wszelkich czynności duchownych w Prusach Wschodnich, i to na podstawie ostatniego synodu starokatolickiego w Bonn, który dozwolił księżom starokatolickim żenić się. Stósownie do ustaw majowych został o tem upoważnieniu p. Reinkensa uwiadomiony naczelny prezes Prus Wschodnich. „Pos. Ztg." cieszy się, iż w ten sposób ukojone będą owe „strwożone sumienia," które się lękały, że rząd nie uznając żonatych księży za starokatolików, zaliczy ich do innowierców. Czy rzeczywiście tych „strwożonych sumień" jest tak wiele? Nam się zdaje, że żonatych księży starokatolickich — gdy już za takowych przez rząd są uznani — można dotychczas na palcach policzyć. Mniejsza tam zresztą o owe trwogi sumienia, ważniejszą znacznie jest ta okoliczność, iż gdy nareszcie p. Suszczyński jest przez rząd i swego biskupa akredytowany w Prusach Wschodnich, ustaje tym samym być proboszczem w Mogilnie, za którego dotychczas wbrew woli parafian był uważany. Z tego też względu, upoważnienie nadane przez p. Reinkensa p. Suszczyńskiemu, serdecznie może cieszyć parafian mogilnickich, bo rozwięzuje niemożliwe dla nich stósunki.

Nakło, 22. lipca. Wczoraj odbyło się u nas pod przewodnictwem p. dr. Choraszewskiego zebranie przedwyborcze do parlamentu Rzeszy niemieckiej, na które mała tylko zebrała się liczba osób, co nie oziębłości przypisać należy, lecz tej przyczynie, że my już dawno, nie oczekując nawet zebrania powiatowego, uradziliśmy, w jaki sposób w naszej tak mocno zniemczałej mieścinie przy nadchodzących wyborach sobie postąpimy. Dopatrzyliśmy bowiem, aby każdy się przekonał, czy nazwisko jego w liście wyborczej umieszczone, dopatrzymy też niezawodnie, aby ile możności każdy do urny się stawił, mając tę nadzieję, że i tą razą pobić się nie damy. A trudno jest u nas coś korzystnego dla naszego społeczeństwa uczynić, ludność bowiem nakielska polska uboga, musi się więc oglądać mocno zkąd ma chleb, a tutaj przez polskie wystąpienie narazi się Niemcom, a na poparcie ze strony polskiej rachować nie może, o czem z następujących wskazówek każdy przekonać się może. Prawda że miasto nasze zniemczałe, że rzadko usłyszysz porządnego człowieka mówiącego po polsku, ale za to okolica jeszcze jest polska i zamożna, tak bowiem nasi panowie, jako i gospodarze po większej części bardzo dobrze się mają, a więc mogłoby się zdawać, że przy takich okolicznościach i nam w Nakle nic złego stać się nie może. Ale jak mocno pomyliłby się ten, ktoby coś podobnego chciał twierdzić, chociaż bowiem i kupców i rzemieślników Polaków w Nakle jest dosyć, to jednakowoż nasz chłopek, a nawet i pan woli iść do żyda, albo Niemca, wychodząc niezawodnie z tej zasady, że co od Polaka to musi być złe, a jeżli już ma kupić od Polaka, to musi sobie z daleka sprowadzić, boć w Nakle nic porządnego kupić nie dostanie. Jakie to niesprawiedliwe postępowanie! Dostaniecie przecież szanowni panowie ze wsi wszystkiego w Nakle i tak samo dobry będzie towar tutaj kupiony, jak i inny, z tą chyba różnicą, że będzie może tańszy i przyprawiony dla kupującego tą pociechą, że uczynił to, co mu się przynależy, że popiera przemysł polski, a więc swój. Okolicą zna nas tylko wtenczas, jak nas potrzebuje, jeśli chce zwołać jakie zebranie, jeśli się chce przed nami i przed światem popisać, że jeszcze żyje, a wtedy obywatele nakielscy dobrzy, aby wszystko przysposobić, wszystko mieć w porządku, a sprawozdania gazeciarskie wynoszą potem okolicę pod niebiosa, że raczyła na takie zebranie przybyć. Cierpka to prawda. ale ją wypowiedzieć trzeba, ażeby się winni mogli zastanowić nad swoimi czynami. Na takie zebrania naturalnie Nakło się stawi w wielkiej liczbie i przysłuchuje się namowom i radom spokojnie, lecz potem często i gęsto usłyszysz: „tak nam prawią i radzą, a sami najgorzej czynią", widzi bowiem każdy, że po zebraniu wszyscy ze sali uciekają; na innem miejscu się zbierają i z żydami, z owymi największymi nieprzyjaciółmi Polaków, bratają, chcąc przez to niezawodnie naprawić to wielkie przestępstwo, które przed chwilą popełnili, że byli na zebraniu polskiem. Takie postępowanie z nami wielom się z nas nie podoba i nieraz już w zebraniu uczestniczyć nie chciano, i tylko energicznemu wystąpieniu p. dr. Choraszewskiego mamy do zawdzięczenia, że Nakło tak licznie na zebraniach bywa reprezentowane. Szanowny nasz p. Doktór w sam czas przyszedł do Nakła i chociaż krótki dopiero czas jest pomiędzy nami, musiał sobie i przez swe postępowanie, chociaż czasami bardzo energiczne, umysły prawie wszystkich pozyskać. Obawiamy się też bardzo by p. dr. Ch. nas nie opuścił, gdyż i on podziela los nakielskich obywateli, iż okolica wcale go nie popiera, a wszystkie polskie dominia mają innych doktorów, jakkolwiek p. dr. Ch. tylko wskutek anonsu w dziennikach do Nakła przybył, i w początkach jego bytności robiono mu wielkie nadzieje a nawet przyrzeczenia. Przykro nam bardzo iż takiego doznał w Nakle zawodu, bo jako prezes Towarzystwa Przemysłowego, położył wielkie u nas zasługi, a jako lekarz wielki wpływ posiada, i bardzo jest lubiany. Że jest dobrym lekarzem świadczy wielka renoma, jaką się w mieście cieszy. a jestem pewny że gdyby nie był Polakiem, to już dzisiajby miał wielką praktykę, ale wtenczas i my Polacy więcej byśmy go niezawodnie popierali.

Od kilku lat zaprowadzono tutaj zwyczaj, że biedne a pilne dzieci na gwiazdkę przyodziewamy i jak się dowiedziałem, to i w tym roku ta uciecha nasze ubóstwo nie minie. P. prezes Tow. Przemysłowego podobno już tutaj się stara o to, aby na ten cel dano przedstawienie amatorskie, które jeśli tylko szanowny prezes będzie chciał, bezwątpienia przyjdzie do skutku. Spodziewamy się, że tą razą i nasi obywatele wiejscy na przedstawienie się pokażą, gdyż dotychczas to jak jeden mąż się nie stawiali, a ręczę im, że się nudzić nie będą. Komedyjki wybiera sam prezes Towarzystwa, w czem nie zły gust już okazał, a nasi amatorowie wcale dobrze grają, szczególnie zasługują na uznanie panny S. i O., które i tą razą bezwątpienia swej pomocy nam nie odmówią. (Spodziewamy się dotrzymania obietnicy. Przyp. Red.)

Z Golubia, 23. lipca. Pomimo wszelkich ucisków które ponosimy, przyznać nam nasi przeciwnicy muszą, iż wszelkie ich zabiegi i starania, ażeby nas wynarodowić są daremne. Gdyż co chwila, a zwłaszcza teraz w czasie walki kulturnej, spotykamy liczne dowody, iż duch nasz narodowy nie tylko nie upadł, lecz owszem, z dniem każdym się wzmaga. Bo czyż to nie mo-

na nazwać wzmaganiem się poczucia narodowego, jeżeli w miasteczkach Prus Zachodnich, jak np. w Golubiu, Radzynie i innych, gdzie dotychczas tylko o *waldfestach, schitzenfestach* lub *burgerverajach* wiedziano, obecnie stowarzyszenia polskie egzystują, mające na celu oświatę i moralność w społeczności polskiej krzewić. O Golubiu i pierwszym jego teatrze polskim, swego czasu ktoś w „Orędowniku“ donosił; dziś chciałem się z czytelnikami „Orędownika“ jedną pocieszającą wiadomością podzielić, tyczącą się miasta Radzynia w powiecie Grudziądzkim. — Będąc bowiem w zeszłej niedzieli 21. bm. w Radzynie, dowiedziałem się, iż młodzież tamtejsza ma w dniu tym teatr amatorski odegrać. Chociaż za wiele czasu nie miałem, postanowiłem jednak na przedstawieniu tym pozostać; a przyznać muszę, iż tego nie żałuję, gdyż odegranem było Wesele na Prądniku, obrazek ludowy ze śpiewami w 2 odsłonach. Pomimo dosyć obszernej sali, w której przedstawienie się odbywało, wszystkie miejsca aż do ostatniego zajęte były, a wielu nie mogąc wejść do sali, musiało się z ulicy przysłuchiwać. Z niecierpliwością oczekiwano podniesienia zasłony; co gdy nastąpiło, ukazała się na scenie Zosia którą przedstawiała panna K. w pięknym stroju krakowskim, z wiankiem ślubnym na głowie, i z prawdziwą prostotą i dobrodusznością serca, właściwą Krakowiankom, prowadziła swój monolog, przeplatany pięknemi śpiewkami, przyjmując zalotnika Piorkę, jak uczciwej polskiej dziewczynie należy. Później gdy organista p. M. z Pawłową panną L. wprowadził orszak weselny w parach poloneza, wtenczas dopiero się człowiekowi miło zrobiło na sercu, patrząc na te piękne i ukochane nasze stroje i obyczaje narodowe. Scenę tę upiększył należycie organista swemi dowcipami, która to rola dosyć trudna, wybornie odegraną została. W drugiej znów odsłonie Basia panna N. swoją rolę, mówiąc bez przesady, odegrała z artyzmem, jaki rzadko na amatorskich scenach się spotyka. W końcu, gdy się ukazał dziedzic i Stach w niewolnika ubraniu, to mimowolnie łzy się w oku każdego kręciły, widząc tak żywo przedstawione cierpienia naszego narodu. Jednem słowem szanowne amatorki i amatorowie wybornie się ze swego zadania wywiązali, i sprawili przysłuchującej się publiczności tak wielką przyjemność, iż swe uznanie w hucznych oklaskach objawiła. Po przedstawieniu, wzięto się rączo do tańca, tu jednak niech mi będzie wolno zrobić uwagę, że gdyby zabawa cośkolwiek więcej polskiego poloru miała, byłoby lepiej. No, może tak będzie na przyszły raz. Tymczasem piękne amatorki i szanowni amatorowie przyjmijcie i odemnie za wasze trudy, i prawdziwą polską gościnność, szczere polskie „Bóg zapłać.“ Zresztą jestem pewien, że jakeście się w ową niedzielę gracko zabawili tak też swoją powinność wszyscy w dniu 30. lipca spełnicie i kartki wyborcze na p. Rybińskiego z Dembińca wszyscy do urny wrzucicie.

Gierzenkirche we Westfalii, 21. lipca.
Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Dosyć długi czas temu jak trzymam „Orędownika“ a dotychczas żadnej jeszcze korespondencyi z tego miasteczka w nim nie spotkałem. Znajduje się tutaj wielu Polaków, dość jest pomiędzy nami prawdziwych Polaków, którzy pracują pilnie, a jak przyjdzie niedziela Pana Boga chwalą, ale nie brak też i takich, którzy po szynkowniach i po kątach nabożeństwo odprawiają? Jest mi też markotno, że nie mogę mieszkać w takim mieście jak Dortmund, bo kiedy tam miałem szczęście znajdować się na procesyi Bożego Ciała i widziałem towarzystwo polskie „Jedność,“ i ową śliczną chorągiew, z której na nas patrzy ukochany obraz N. P. Maryi Częstochowskiej, i ów złoty krzyż polski i wszystkie herby polskie, aż mi się łzy w oczach kajały, a członkowie towarzystwa takie śliczne polskie pieśni śpiewali, których jeszcze nie słyszałem w tych stronach. Ale muszę też i to donieść, że się niektórzy wstydzili przystąpić do chorągwi, zapewne dla tego, że byli ładnie ubrani, więc tylko pobocznie z Niemcami procesyi towarzyszyli. Najbardziej mnie zaś gniewało, gdy przechodząc koło jednego Polaka powiedziałem mu „dobry wieczór,“ a on mi odpowiada *„gut namt“* jakby się wstydził po polsku odpowiedzieć; chcę dalej z nim po polsku mówić a on mi znowu daje odpowiedź po niemiecku, więc zostawiłem go przy jego ambicyi, i poszedłem dalej. Tak to jest na świecie: są tacy co się chlubią być Polakami, są i tacy co się tego wstydzą.

Nowiny polityczne.

Sprawy wschodnie. Zbliża się już koniec tygodnia przeznaczonego przez Austryą Turcyi do namysłu, czy chce się zgodzić na zajęcie Bośnii, i nic nie słychać, by wojska austryackie gotowały się do przekroczenia Sanu, który Bród, główną kwaterę jenerała Filipowicza, od Bośnii oddziela. Powolność ta rządu austryackiego w działaniu ma zdaje się w tem przyczynę, że traktat berliński nie jest jeszcze przez monarchów podpisany, czyli jak to mówią ratyfikowany, a Austrya tylko na podstawie tego traktatu, lub też na mocy osobnego układu z Turcyą, chce i może wkroczyć do Bośnii. „Pol. Corr.“ zapewnia jednak, że czas tej zwłoki nie będzie dla Austryi wcale stracony, owszem przyczyni się nawet do uspokojenia Bośniaków, i nakłoni ich do pogodzenia się z przeznaczonym im przez kongres losem. I tak donoszą z Serajewa, że usposobienie ludności mahometańskiej Bośnii zmieniło się zupełnie na korzyść Austryi, a wyższe stany mieszkańców tej ziemi, tak są przychylne Austryakom, że zamyślają wysłać jednę deputacyę dla powitania wojsk austryackich, a drugą do Wiednia, z oświadczeniem w imieniu ludu bośniackiego hołdu cesarzowi Franciszkowi-Józefowi, i złożenia podziękowania hr. Andrassemu za jego politykę, mającą na celu zaprowadzenie spokoju i porządku w Bośnii.

Zresztą mobilizacya wojska austryackiego poszła bardzo gładko i szybko, a od 25. bm. są zgromadzone w głównej kwaterze w Brodzie, nawet te władze cywilne, które wojsku austryackiemu przy wkroczeniu do Bośnii towarzyszyć mają.

— Udręczona wojskami moskiewskiemi Rumunia, zaczyna się ich nareszcie pozbywać. Z Bukaresztu donoszą bowiem, że Moskale zaczynają pakować swoje manatki w Jassach, i opuszczają Fokszani maszerując ku Plojeszti.

Ciężko chory w skutek upadku minister Bratiano powraca do zdrowia.

— We wtorek przybyły do Pireusu, tj. portu morskiego najbliższego Atenom, 5 francuzkich okrętów pancernych, które Grecy przyjęli z nadzwyczajnem zadowoleniem, bo widzą w tem czynny krok Francyi, dążący do poparcia greckich interesów i żądań.

Rząd turecki dowiedziawszy się, że Grecya myśli wystosować do niego notę, żądającą ustanowienia mięszanej komisyi, którąby dokonała rozgraniczenia w Tesalii i Epirze, oświadczył Grecyi urzędownie, aby się z notą tą daremnie nie fatygowała, bo przed ratyfikacyą traktatu berlińskiego, nie ma Grecya prawa żądać żadnego sprostowania swych granic, i Turcya też nie wejdzie tymczasem w żadne z nią układy. Rząd grecki nie zważając jednak wcale na tę niechęć Turcyi przesłał jej swoje żądanie, przyłączając do nich kopię traktatu berlińskiego.

Rząd turacki nic na to jeszcze nie odpowiedział.

— Anglicy nie dają chwili wytchnienia sułtanowi, i zagarniają wraz oczywiście Azyę mniejszą pod swoją opiekę.

Poseł angielski w Carogrodzie od kilku dni namawia sułtana do zgody na to, aby Anglicy urządzili sobie dolinę rzeki Eufrat tak, jak tego wymagają interesa. Nie ma wątpliwości, że biedny sułtan, cień władzcy na rozpadłym tronie, odda wszystkie swoje dzierżawy w pacht angielski, bo i jakżeby mógł się temu oprzeć?

Niemcy. Urzędowa „Prov. Corr.“ uprzedza aby z powodu tego, iż cesarz był w stanie przeniesienia się do Babelsbergu, nie łudzono się nadzieją, że cesarz już zupełnie wyzdrowiał. Przeciwnie zupełny powrót cesarza do sił będzie jeszcze wedle zdania lekarzy dłuższego czasu wymagał.

— Zamek Babelsberg — pisze „Germania“ — w skutek zamieszkania w nim cesarza stracił zupełnie swoje pełne swobody właściwości. Dotychczas piękny i obszerny park zamkowy służył za miłą przechadzkę, spragnionym świeżego powietrza Berlińczykom, teraz otoczony jest sznurem wojska, a wśród krzów lśnią liczne hełmy na posterunkach stojących żołnierzy. Patrol złożony z 10 huzarów w noc i w dzień przebiega z dobytemi pałaszami i całą okolicę, i ma za zadanie odpędzać podejrzane osoby, zakazywać im w okolicy Babelsberga pobytu, a w danym razie, aresztować ludzi. Surowość przepisów jest w tym względzie tak daleko posuniętą, że tylko przez jedno wejście wolno tym, którzy mają interes, do zamku wstępować, a przestępujący ten przepis — pisze w urzędowem powiadomieniu królewska komendantura — sami sobie będą mieli do zarzucenia, jeżeli się na to narażą, że warty stojące na posterunkach do wkraczających innemi drogami do cesarskiego parku strzelać będą.

Do opisu tego „Germania“ dodaje: W ten sposób widzimy, iż najpotężniejszy w świecie monarcha dzieli los od wszystkich opuszczonego Ojca św. Obydwaj są w zamkach swych tak szczelnie zamknięci jak — w więzieniu!

— Dotychczas milczeliśmy rozmyślnie — pisze „Germania“ — w sprawie składek na cesarza tj. tak zwanego „Wilhelmsspende.“ Teraz gdy dnie przeznaczone na składanie tej ofiary minęły, możemy parę słów jej poświęcić. Zaraz po drugim na cesarza zamachu powstała między wysoko postawionym i protestantami myśl, wystawienia dla podziękowania Bogu, za cudowne ocalenie cesarza, kościoła w Berlinie, ale myśl ta nie znalazła uznania ani między liberałami ani między prawowiernymi protestantami, bo jednym myśl ta była zanadto religijną, a drudzy zarzucali jej, że przecież nie można wzywać tych obywateli państwa, którzy nie są protestantami, do składek na protestancki kościół. Dla tego też postanowiono zbierać ofiary pod nazwą „Wilhelmsspende“ i bez oznaczenia celu, ale popełniono względem katolików ten błąd, że ani nie wezwano żadnego z nich, do zawiązanego w celu zbierania tych składek komitetu, ani też nie ogłoszono wezwania do tychże składek w organach katolickich.

Rezultat tych składek nie jest jeszcze znany, samo jednakże tychże składek zbieranie odbywano w sposób nie zupełnie odpowiadający warunkom zupełnej dobrowolności. Posyłano bowiem po większej części przygotowane już spisy ludziom na kark, i sta tysięcy osób zmuszono w ten sposób do dania składki. Znaczna liczba pracodawców dała swym robotnikom bardzo wyraźną wskazówkę, że składkować mają, czy to za pomocą wystawienia spisów mieszczących nazwiska wszystkich robotników, czy też za pomocą przybicia wezwania do składki w warsztacie. W niektórych szkołach nawet po prostu wzywano dzieci, ażeby przyniosły z domu pieniądze na ową ofiarę.

Czy rezultat składki tak czy owak wypadnie, my protestujemy zawczasu — zakończa „Germania“ — przeciw fałszywemu tłumaczeniu, jakie z pewnych stron składce tej nadać zapewne zechcą. Ci bowiem z katolików, którzy w „Wilhelmsspende“ udział wzięli, uczynili to z osobistego przywiązania do cesarza, z łaski Bożej panującego naczelnika państwa, ale nigdy w tej myśli, ażeby przez to pochwalić obecnie kierującą rządem politykę, która niemiecka ojczyzna naszą do nędzy doprowadziła, z której dopiero po długich, nieskończenie długich latach będzie mogła przyjść do siebie!

Zaiste trudno o jaśniejsze wytłumaczenie tej, z rozmaitych stron źle przedstawianej sprawy.

— Z Londynu piszą, że niemieccy socyaliści czując, iż im się w ojczyźnie grunt z pod nóg usuwa, postanowili główną swą warownię wybudować w Londynie, i z tamtąd rozpościerać sieci na swych rodaków. Porozumieli się też socyaliści niemieccy w tym celu nie tylko z tymi, którzy stale zamieszkują Anglią, ale i z nihilistami moskiewskimi, mającymi od lat swoją stałą siedzibę w Londynie, i postanowili do wspólki wydawać pismo niemieckie pod tytułem: „Gmina, międzynarodowy organ socyalizmu i nihilizmu“. Pismo to głównie dla Niemiec przeznaczone, będzie transportowane jako towar w pakach do Hamburga, a dopiero ztamtąd rozsyłane przez pocztę w paczkach do wszystkich miast niemieckich. Że jednakże to najmłodsze dziecko socyalizmu, spłodzone z małżeństwa socyalistki Niemki z nihilistą Moskalem, dopiero z dniem 1. sierpnia ma ujrzeć światło dzienne, a więc wpływu żadnego na obecne wybory mieć już nie będzie mogło, więc oprócz tego wydali socyaliści w Londynie świstek ulotny, zatytułowany „Niemcy w niewoli“, który w 100 tysięcy egzemplarzy rozszedł się przez Hamburg po północnych Niemczech, a przez Szwajcaryą po południowych. Z Hamburga chwalą się socyaliści, że świstek ten w celach wyborczych wydany, doskonałe między nimi zrobił wrażenie, i że w wielu okolicach mają nadzieję przeprowadzenia swoich.

Nam się jednak wszystko zdaje, że te wiadomości o socyalistach są grubo, a może i rozmyślnie przesadzone, i że z nich w ogóle nie taki djabeł straszny, jak nam go malują.

— Wskazówki, iż rząd zamyśla o zgodzie z Kościołem, mnożą się. I tak książę Wilhelm badeński, przyjmując od zachowawców miasta Konstancyi, kandydaturę na posła do parlamentu,

powiada między innemi w swem programie wyborczym: „Liczę na to, iż mądrość cesarskiego rządu zrobi wszystko co tylko jest potrzebnem do usunięcia tak zwanej walki kulturnej, i do przywrócenia pokoju religijnego, i uważam za zadanie waszego posła popierać rząd pod tym względem z całą usilnością.“

Pytanie tylko czy rząd postawi Stolicy Apostolskiej takie warunki, iż przyjąć je będzie mogła. Pewien katolik Niemiec zamieszkały w Rzymie, objawiając w „Germanii“ swoje pod tym względem wątpliwości, pisze: W każdym razie powinni katolicy niemieccy pamiętać o tem, że Stolicy Apostolskiej znane są dokładnie niemieckie stósunki, że Ojciec św. i jego Kardynał-sekretarz dobrze są powiadomieni o przebiegu walki kulturnej od samego jej początku, i wreszcie, że Stolica Apostolska gotową jest poczynić dla spokoju katolików w Niemczech niektóre ustępstwa, lecz nigdy i za żadną cenę nie ustąpi w głównych punktach. Można więc mieć zupełne zaufanie, że wszystko, co Stolica Apostolska uczyni, będzie zbawiennem dla Kościoła w Niemczech, chociażby nawet na pierwszy rzut oka zdawało się, iż czyni rządowi zbyt daleko idące ustępstwa.

— Znany redaktor „Bay. Vat.“ dr. Sigl z Monachium, o którego aresztowaniu pisaliśmy, został przez sąd przysięgłych skazany na 3 miesiące więzienia, za obrazę cesarza niemieckiego.

— Skazany na śmierć królobójca Hoedel dał upłynąć czasowi, przeznaczonemu na podanie prośby o skasowanie wyroku, i nie podał się do łaski cesarskiej. Wyrok śmierci będzie zatem albo potwierdzonym, albo też go cesarz zamieni na dożywotne więzienie.

Francya. Prezydent Mac-Mahon podpisał 23. bm. przed południem traktat berliński. W tych dniach nastąpi wymiana podpisów między innemi także mocarstwami.

— Weszło to już w zły zwyczaj, że Gambetta jako urzędowy przywódzca, znacznej liberalnej większości w Izbie poselskiej, ma wpływ na politykę Francyi, i bywa pilnie przez prasę, a nawet i udzielnych książąt o zdanie swoje pytany. Tak też w tych dniach i sprawozdawca angielskiego „Times“ udał się w pielgrzymkę do tej liberalnej wyroczni, by ją wybadać co myśli o traktacie berlińskim. Gambetta nie dał się więc długo prosić i przyznał, że uznaje w ogólności traktat berliński, bo tenże w skutkach swoich rozerwie związek trójcesarski, a interesa Francyi zwiąże silnie z interesami Anglii. Prowadzenie we Francyi polityki przyjaznej Moskwie, jest nadal rzeczą nie możebną.

A zatem i p. Gambetta się nareszcie przekonał, że z Moskalami lepiej się trzymać z daleka.

— Strajki robotników szerzą się dalej po całej Francyi. W St. Chamond stanęły wszystkie, a bardzo liczne warsztaty jedwabnicze; kilka tysięcy ludzi świętuje. Z Anzin, gdzie świętują górnicy, strajka jak zaraza szerzy się dalej po innych kopalniach. Wprawdzie obiecano w Anzin, rozpatrzeć się w żądaniach strajkujących robotników, jeżeli powrócą do pracy, ale oni dotychczas na to nie przystali. Liczba robotników przez rząd aresztowanych dla tego, że innym przeszkadzali w pracy, wynosi już dotychczas 63.

Strajki te są niezawodnie dowodem, iż i we Francyi handel i przemysł nie stoi obecnie tak świetnie, jak w niedawnych latach. Wszędzie fabrykanci lub przedsiębiorcy są zmuszeni obniżyć robotnikom płacę, lub zmniejszyć liczbę godzin pracy, a w ten sposób robotnicy zarabiając znacznie mniej niż dawniej, nie są w stanie przy obecnej drożyźnie się wyżywić. Ztąd niezadowolenie i strajki. Być jednak może, iż bonapartyści i socyaliści korzystając, z tak przychylnego ich zamysłom stanu rzeczy, intrygują między świętującymi robotnikami, starając się zamącić ich zdrowe zmysły, i na swoją stronę pozyskać.

Ziemie polskie. Niepokojące wieści o zbrojeniach się Moskali w Polsce, i to w ten sposób prowadzonych, jakoby one zwrócić się miały przeciw Austryi, nie ustają. Świeżo znowu dowiaduje się „Czas“, że wszyscy dowódzcy pułków wojsk moskiewskich, stojących w Królestwie Polskiem, otrzymali przed dwoma tygodniami dokładne mapy Galicyi, z nakazem natychmiastowego rozpatrzenia się w nich. Od pewnego zaś czasu przewożą przez Warszawę znaczną liczbę dział z sławnej niemieckiej fabryki Kruppa.

— Moskwa, jak zawsze żyjąc kłamstwem, zapewniła zebranych na kongresie pełnomocników mocarstw, że w krajach jej poddanych panuje najzupełniejsza wolność religijna. Ktoby o tej prawdzie moskiewskiej jeszcze wątpił, niech przeczyta następującą wiadomość „Czasu“: „W przeciągu ostatnich dwóch miesięcy w guberniach lubelskiej, siedleckiej i łomżyńskiej zamknięto 14 kościołów rzymsko-katolickich, położonych w stronach zamieszkałych przeważnie przez Unitów, z tych 7 stanowczo zamknięto, jak między innemi w Paprotni, w Piszczaczu, w Nieciecży. Drugie zaś 7 kościołów zamknięto niby to czasowo tylko. Za przyczynę zamknięcia podają Moskale albo śmierć proboszcza, albo też to, że kościół potrzebuje naprawy.“

Anglia. Królowa mianowała lordów Beaconsfielda i Salisburego kawalerami orderu „podwiązki“, w uznaniu zasług, jakie złożyli krajowi na kongresie berlińskim.

— Kanclerz skarbu Northcote przedłożył Izbie niższej orędzie królowej, w którym królowa donosi, iż zezwala na związek małżeński syna swego księcia Connaught z Ludwiką-Małgorzatą księżniczką pruską, i prosił w imieniu królowej Izbę o wyposażenie oblubieńca. Poseł Dilke zapowiedział, iż dowiedzie, że nie jest wcale obowiązkiem kraju wyposażać każde dziecko królewskie.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 26. lipca. Na wczorajsze Walne Zebranie przedwyborcze dla miasta Poznania zebrała się bardzo wielka liczba obywateli z grodu naszego na salą hotelu Saskiego. Zagaił je przewodniczący komitetu po 8 godzinie wieczorem p. Mohdré. Przeczytawszy porządek dzienny, poprosił do pióra pp. Fr. Dobrowolskiego, Kłosowskiego i dr. Buskiego. Po ukonstytuowaniu bióra przeczytał p. Mondre informacyą dla panów okręgowych i przydanych im mężów zaufania, którzy z wielką chęcią i gorliwością przyjęli swoje mandaty do wypełnienia swojego obowiązku. Dyskusya w sprawie wyborów przeciągnęła się do godziny pół do 10, poczem przewodniczący solwował posiedzenie.

— * **Stowarzyszenie** Wzajemnej Pomocy Rękodzielników w Poznaniu odbędzie w niedzielę dnia 28. lipca o pół do szóstej wieczorem w lokalu p. Knolla w Rynku Walne zebranie, którego porządek dzienny jest następujący: 1. Zagajenie i obór przewodniczącego; 2. Odczytanie protokółu; 3. Sprawozdanie kasowe kwartalne; 4. Sprawozdanie komisyi rewizyjnej za czas od dnia 25. września 1877. do 25. marca 1878; 5. Obór członka zarządu; 6. Zmiana ustaw; 7. Wniosek zarządu; 8. Wnioski członków.

— * **Zebranie** zwykłe Towarzystwa Młodych Przemysłowców odbędzie się dnia 29. bm. o godzinie 8. wieczorem w lokalu p. Knolla.

— * „**Jesteśmy** pobici — woła biedna liberalna „Posenerka“ — a dzień 20. lipca 1878 r., w którym mimo naszej woli, stawiono nam kandydaturę p. Kennemanna z Klęki, pozostanie nam na zawsze w pamięci. Pomimo tego jednak, że p. Kennemann nie jest naszym kandydatem, będziemy na niego głosować wszyscy jako jeden mąż, przez wzgląd na sprawę naszą, przez wzgląd na wielkie giermanizacyjne zasługi p. Kennemanna, który od lat dziesiątek niemczy Księstwo ile sił ma. Wszyscy zatem do urny wyborczej i plunąć na tego — „pfui“, pisze dosłownie „Posenerka — któryby na posła Polaka głos oddał“.

My jesteśmy pewni, że śliny tej liberalnej będzie można zaoszczędzić, bo my i bez zupełnie nam nie znanej pomocy głosów niemieckich przeprowadzimy swego — katolika i Polaka. Pamiętajcie tylko wyborcy Polacy, że w waszym ręku leży zwycięstwo we wyborach!

— * „**Posenerka**“ pisząc, że składki na cesarza piękną w naszem mieście przyniosły sumkę, wyrzuca V rewirowi, tj. Chwaliszewu-Śródce itd., że on jedynie stanowi wyjątek. Wszakże po sposobie, w jakim wzywano do składek, można się tego było spodziewać, niechże „Pos. Ztg.“ tedy uderzy się w piersi i powie: „samiśmy sobie winni!“

— * **Kilkakrotnie** już donosiliśmy o wypadkach powstających z nieostrożności przy obchodzeniu się lamp petroleowych. Znów świeży przypadek zdarzył się dnia 22. b. m. w mieście naszym, gdzie przez zadmuchnięcie palącej się lampy, lampa eksplodowała, wskutek czego jedna osoba poranioną została.

— * **Z Wągrowca** piszą do „Pos. Ztg.“, że aresztowanie za obrazę majestatu burmistrza z Mieściska p. Żółtowskiego wielki tamże wywołało niepokój. P. Żółtowski został na dzień 23. b. m. wezwany w tej sprawie na termin, i wskutek zeznań świadków, natychmiast aresztowany. Odbyto także dnia tego szczelną rewizyą w pomieszkaniu obżałowanego, a zastępca landrata, sekretarz powiatowy Giese, natychmiast odebrał mu urząd burmistrza, powierzając takowy jednemu z ławników.

P. Żółtowski — konkluduje sprawozdawca „Posenerki“ — znany był wprawdzie jako gorliwy Polak i katolik, ale też także jako spokojny i w dobrych stósunkach żyjący człowiek. A złośliwie dodaje, iż to zapewne gorliwe czytanie „Goń. Wielk.“ przewróciło mu w głowie, bo po przesyłaniu jednego z artykułów tego pisemka, dopuścił się obrazy majestatu.

My wprawdzie znamy „Gońca“ jako bardzo zabawne pisemko, które nie rzadko wywija ciekawe komiki i szczuje na inne pisma polskie i katolickie, wzywając w biały dzień ludzi, by je skarżyli za korespondencye np. do prokuratora, ale nie sądzimy, by zdrowemu na umyśle człowiekowi, mógł taki „Goniec“ klepki w umyśle pomieszać, i dla tego uważamy ową uwagę korespondenta „Posenerki“ za prostą złośliwość.

— * **Pożary**. W Starkowie, powiecie babimostkim, zapaliły dzieci w zeszłą sobotę, bawiąc się zapałkami, ogień, wskutek którego spłonęło 6 gospodarstw o 17 budynkach. W ogniu zginęło też kilka sztuk bydła i świń.

W dzień potem spłonęły w Rostarzewie 2 domy.

W nocy z dnia 21. na 22. b. m. spłonął dom piekarza Sołtysińskiego w Inowrocławiu.

— * **Sąd** leszczyński skazał znowu 23. b. m. za obrazę majestatu: robotnika Franciszka Koschla na 1 rok więzienia, a dziewczynę służebną Konstancyą Hampel na 2 miesiące.

— * **W obec** bardzo smutnych wiadomości, jakie nadchodzą ze szkół wyższych w całych Niemczech, wielką dla nas jest pociechą, że gimnazyum chełmińskie w Prusach Zachodnich stanowi zaszczytny wyjątek, bo w niem 20 abituryentów złożyło w dniach 16. i 17. b. m. egzamin, a między nimi było 11 Polaków. Jeden z nich nawet p. Schmelholz został, w skutek doskonałych prac piśmiennych, zwolniony od egzaminu ustnego. Gdybyśmy mogli często tak zaszczytne dla młodzieży naszej umieszczać wiadomości!

— * **W Starogardzie** w Prusach Zachodnich został skazany redaktor „Pielgrzyma“ p. St. Roman, za obrazę nauczyciela Hass i sierżanta Wolff z Chełmna, na 30 mk. lub 3 dni więzienia. Skazany zamierza od wyroku tego apelować.

W Chełmnie zaś skazał sąd dnia 18. b. m. redaktora „Przyjaciela Ludu“ p. Suffczyńskiego za przestępstwo prasowe na 1 rok więzienia. Obżałowany został natychmiast aresztowany.

Kościan, 23. lipca. W sobotę 20 bm. toczył się w kościańskim sądzie proces o obrazę majestatu. P. Karóla Stankiewicza denuncyowała ze zemsty żona p. Rexa siodlarza, który mieszkał u oskarzonego, lecz i ten zadenuncyował ją także, mając na poparcie swej denuncyacyi świadków. Sąd skazał panią Rex na półtora roku, a Stankiewicza na 2 lata więzienia. Dnia 23. bm. stawał p. Stankiewicz przed sądem po raz drugi oskarzony o toż samo przewinienie i został znowu osądzony na 2 lata, a więc razem na 4 lata. Co to za czasy! Nie dosyć, że w walce z Kościołem ludzie nie jednostkami ale dziesiątkami wchodzą do więzień, jeszcze tego potrzeba, by podła prywatna zemsta ludzi do więzień na lata zasadzała! W środę 24. bm. wywieźli trzech obywateli z Kościana, osądzonych każden na 4 miesiące w sprawie otworzenia cmentarza, do Wschowy i to panów Wdowickich siodlarza i rzeźnika i Jana Wiftyga, młynarza. Reszta osądzonych jeszcze nie odsiaduje więzienie, a prawie cały dozór kościelny, składający się z 30 osób, z małym wyjątkiem ten sam los czeka. (Nie ma za co przepraszać, owszem prosimy uprzejmie o nas częściej pamiętać. Red. „Oręd.“)

Dembie, 22. lipca. Dla przestrogi muszę następujący wypadek opisać w „Orędowniku“: Dnia 21. bm. szło dwóch wędrownych żwirówkę od Środy do Kórnika i napadli na drodze na jedną pannę, która ze Środy pochodzi. Biedna dziewczyna broniła się z całej siły, krzycząc ratunku i dopiero gdy się jednemu z tych złoczyńców udało wciągnąć nieszczęśliwą w rów, jeden gospodarz usłyszał ten krzyk i szamotanie się i tę panienkę odbronił. Jednakowoż puszczono tych dwóch ludzi wolno, jakkolwiek byłoby się należało takich złoczyńców na policyą odesłać. Zwracajmy więc pilną baczność my wszyscy rodzice ażebyśmy nasze dzieci tak zupełnie osamotnione w podróż nie puszczali.

Żniwa u nas są bardzo śliczne, a przytem śliczna pogoda jest nam od Najwyższego dana, za co niech Mu będą dzięki.

Dolsk, 20. lipca. Gdy nagle ogłoszono „Wilhelmsspende,“ zaraz zaczęli gorliwie zbierać ofiarę urzędnicy niektórzy, jakkolwiek tyczyła się ona li, tylko niemieckiego narodu. Polacy bez najmniejszego zastanowienia zaczęli brać także w niej udział, nie pojmując, że ta rzecz jest im zupełnie obca. Dopiero gdy „Orędownik“ nas oświecił w tej sprawie, nie jeden się pomiarkował, że płocho i bez zastanowienia brał się do tego, do czego mu się wcale nie

należało, boć przecie samo uczucie człowiekowi powiedzieć powinno, co ma czynić a co nie.

Rozmaitości.

— * **Zamach** skrytobójczy. Do „Gaz. Lwow." piszą z Carogrodu.

„Przez trzech doktorów niemieckich wykonanym został zamach skrytobójczy na Polaka w zamiarze obrabowania go z dość znacznej kwoty pieniężnej. — Polakiem tym był a raczej jest, bo jakkolwiek ranny, żyje dzięki Bogu, Polakiem tym jest więc p. Michalski, agent prywatnego Towarzystwa zajmującego się liwerunkami dla armii moskiewskiej. — Doktorami są: niejaki Hauer z Wiednia i Scherer z pod Wiednia. Nazwiska obudwóch wymieniają tutejsze dzienniki. O trzecim zamilczają, bo nie brał czynnego w samym zamachu udziału, ale musiał weń grubo być uwikłanym, skoro został przyaresztowanym i dotąd siedzi w więzieniu.

Trzej ci lekarze wstąpili, jak wielu innych, do służby tureckiej za kontraktem. P. Michalski poznał się był z nimi w Kazanłyku, zkąd po skończonej wojnie doktorzy znów powrócili do Carogrodu i wszyscy trzej mieszkali razem u pewnej Niemki na ulicy Ainali-Czesme. Nie cieszyli się tu dobrą sławą, owszem uchodzili za hulaków i utracyuszów, obdłużonych po uszy, a bez żadnego już kredytu.

Otóż pan Michalski przybył tu przed kilkunastu dniami z Burgas, jadąc za obrachunkami do Bukaresztu, i zatrzymał się na parę dni w Carogrodzie. Przy sobie miał pieniądze Towarzystwa w ilości 500 półimperyałów w złocie i 400 rubli papierowych. Z znajomymi swymi z Kazanłyku, owymi trzema doktorami, spotkał się wieczorem w jednej z licznych tutejszych kawiarń „śpiewających" i był tyle nieostrożny, że im opowiedział o sumie, jaką ma przy sobie. Zaprosili go więc na drugi dzień do siebie na obiad, na którym miały się znajdować i dwie kawiarniane artystki, dobre tych panów znajome; a gdy Michalski nie stawił się na oznaczoną godzinę, posłali do niego ową gospodynią Niemkę i sprowadzili go do siebie. Obiad był już przygotowany. Zasiadło do niego pięć osób: trzech owych lekarzy, Michalski i gospodyni. Artystki miały przyjść później. Nie obyło się przy obiedzie bez libacyi, — a kiedy po nich przyszło do kawy, gospodyni wydaliła się po koniak; trzeci ów po nazwisku nie wymieniony lekarz, wydalił się również z pokoju. Co teraz zaszło pomiędzy trzema pozostałymi i jaka odegrała się krwawa pomiędzy nimi scena, to nie mogło być dotąd ze wszystkiemi szczegółami wyjaśnione. Ale to pewna, że przyszło pomiędzy nimi do gwałtownego borykania się, a nawet do strzałów rewolwerowych. Michalski mógł jednak przez okno z drugiego piętra wołać o ratunek na ulicę. Zrobił się gwałt, w skutek którego dwaj doktorowie chcieli uciekać i zeszli już na pierwsze piętro, ale spostrzegłszy, że w tej chwili głównemi do kamienicy drzwiami wchodzili już zaptje, tj. żandarmi i policya, rzucili się obaj do bocznego pokoju; a kiedy za nimi wbiegła do niego policya i żandarmi, znaleźli tam jednego tylko Hauera, ugodzonego w samo serce puginałem i leżącego na ziemi już bez życia. Scherer wyskoczył z piętra oknem i ratował się ucieczką. Na drugim piętrze znaleziono Michalskiego z przeciętą z tyłu głową i z przestrzelonem ramieniem. Obiedwie rany nie są jednak niebezpieczne. Mógł też przy pierwszej indagacyi tyle zeznać, że chciano wydrzeć mu i gwałtem zabrać pieniądze; ale dalsze śledztwo powstrzymała gorączka i osłabienie. Ranny leży dziś w moskiewskim szpitalu. Jest wszelka nadzieja, że się wyleczy, ale i wtenczas nie będzie umiał powiedzieć, jakim sposobem zginął Hauer, czy sam się przebił, czy przebity został przez Scherera, w celu zamknięcia na wieki ust świadkowi-spólnikowi.

Trzeci bezimienny doktór został przyaresztowany i siedzi w więzieniu, równie jak i gospodyni domu. Schoerera ściga policya — i ma go już na tropie w Sukatarach, dokąd schronić się zdołał.

Zamach ten wielkie tu zrobił wrażenie, ponieważ wykonany został przez ludzi wyższej inteligencyi."

Redaktor odpowiedzialny
Wiktor Stawiński w Poznaniu.

Jarmarki. W Wielk. Księstwie Poznańskiem. Dnia 29. lipca w Gnieźnie; dnia 5. sierpnia w Szamocinie; dnia 6. w Kobylinie, Wolsztynie; dnia 7. w Dobrzycy, Ostrorogu, Mroczy; dnia 8. w Dolsku, Łopiennie, Wysoce; dnia 9. w Kępnie; dnia 13. w Jutrosinie, Mosinie, Pniewach, Środzie, Sulmierzycach, Wielichowie.

---

†

Dziś, 26. b. m. o god. 7 z rana umarła nam po długich cierpieniach nasza najdroższa

Kazia,

przeżywszy przeszło lat 6, o czem strapieni ciężko krewnym i przyjaciołom donosimy

(785) **Krzesińscy.**

Fabianowo, 26. lipca 1878.

Moje czynności rozpoczynają się z dniem 1. sierpnia roku bież. — Mieszkam obok Sądu w gmachu pocztowym.

Trzemeszno. **Tonn,**

(782) rzecznik i notaryusz.

!!Podziękowanie!!

Panu **B. Łukanowskiemu** na św. Marcinie nr. 29. składam moje **szczere podziękowanie** za wyleczenie mnie z tasiemca, który w przeciągu 1 godziny odszedł ze mnie całkowicie, na którego wiele lat cierpiałem. (786)

Z szacunkiem
E. Ahlers.

J. Urbankiewicz,
Wilhelmowski plac nr. 4 I piętro
poleca na porę **wiosenną i latową:**

Ubiory kompletne . . . . od 12 tal
Paletoty . . . . od 10 tal.
Marynarki, Surduty i Fraki od 8 tal.
Spodnie . . . . od 3½ tal
Kamizelki . . . . . . od 1½ tal
Ubiory dla dzieci, bieliznę, czapki, szelki, krawatki, wełniane koszule, gacie i **wszelkie** artykuły **garderoby męzkiej.** (489)

Dla gospodarstwa!

Miechy do zboża . po Mk. 1,00, 1,30, 1,45.
Smarowidło do wozów po 15 fen. za funt.
Skóry kręcone na uprząż polecają

Orłowski & Comp.,
(787) Poznań, Jezuicka ulica nr. 1.

Dom. Głuchowo pod Dąbrówką potrzebuje zaraz

kucharza

kawalera, któryby się i ogrodem zajmował. (765)

Ogrodowczyka

potrzebuje **Dominium Pamiątkowo** pod Szamotułami. (772)



Niniejszem polecam mój największy

skład trumien

z drzewa i metalu.

J. ZEYLAND

(780) Poznań, Wielkie Garbary nr. 49.

Panienka

z porządnej familii, chcąca się wyuczyć szycia białej bielizny i haftu, znajdzie bezpłatnie miejsce na **Strzeleckiej ulicy nr. 7** parter na prawo. (773)

Ucznia!

który ma zamiar być

malarzem,

zarazem **dwóch subjektów** poszukuje

Karól Schroeter,
malarz w Pile,
(781) Wielka Kościelna ulica nr. 5.

Bardzo ważne! ważne!

Weln. rypsy wszystkich kol. a 5 sgr.
¾ szer. czarny **kaźmir i ryps** 10 sgr.
czarna **alpaka** 5 sgr.
prawd. **pika** na puszwy 3 sgr.
„ **perkalik** 2 sgr.
płócienne **puszwy** 3½ sgr.
czerw. **purpur** na wsypy 5½ sgr.
białe **kołdry** para 1½ tal.
kolorowe **obrusy** 17½ sgr.
ręczniki kuchenne 1½ sgr.
10/4 szer. **firany** niciane a 5 sgr.
szyrting 1½ sgr.
Dowlas 2 sgr.
płótna 2½ sgr.
płótna najlep. fabryk. sztuka 6 tal.
kaftaniki neglige 15 sgr.
majtki damskie 10 sgr.
koszule damskie 11 sgr.
dobre **koszule** nocne męzkie 12½ sg.
gacie 10 sgr.
koszule ze wstawkami haft. 20 sgr.
gotowe **fartuchy** 4½ sgr.
spódniki sztebnow. atłas. 1½ tal.
bar. ulub. **chusteczki** do **talii** 10 sg.
szaliki damskie 1 sgr.

Wszelkie artykuły są rzetelne i dobrego gatunku.

Bracia Itzig,
(716) Stary Rynek 68.



Największy skład obuwia i warsztat



daje sposobność Szanownej Publiczności wedle życzenia nabycia obuwia wszelkiej jakości. Zamówienia na nowe i reparacye wykonują się spiesznie i akuratnie. Ceny umiarkowane.

J. Skóraczewski szewc,
(764) Stary Rynek nr. 55, I piętro.

Uczeń

z odpowiednim wykształceniem znajdzie miejsce zaraz lub od 1. sierpnia w moim **handlu korzeni.** Ten, który już może niejakiś czas był w takim składzie, otrzyma pierwszeństwo. (784)

Fr. Miśkiewicz,
św. Marcin 58.

Uczeń

zamiejscowy może natychmiast wstąpić do mego handlu kolonialnego i cygar.

Otton Goy,
(778) Frydrykowska ulica.

Codziennie

sprzedaż **młodego piwa** w **browarze:** (492)

F. Gruszczyński. J. Obrębowicz,
Sapieżyński plac nr. 2.

Zginął

synek mój w dwunastym roku życia, w szarym ubiorze. Ktoby wiedział o jego pobycie niech będzie tak łaskaw i mi o tem doniesie.

Jadwiga Gralka
Św. Marcin 21.

Dla krawców!

Wszelkie artykuły na **podszewki** dla **krawców** po uderzająco tanich cenach u **Braci Itzig,** Stary Rynek nr. 98.

Czeladzi damskich poszukuje szewc
Jan Deręgowski,
(783) Poznań, Lipowa ulica nr. 4a.

Śledzie!

Za mk. 25, fen. 50 zaliczką kolejową rozsyłam **beczkę dobrych, dużych szkockich śledzi,** jako też i dobre **tłuste Matyas śledzie** małemi sądeczkami po jak najtańszej cenie

(751) **K. SZULC**
Poznań, Wrocławska ulica nr. 12.

Ogrodnika

w średnim wieku wszechstronnie wykształconego w swoim zawodzie potrzebuje **Dom. Usarzewo** pod **Swarzędzem** od 1. października. Zgłoszenia franco listownie lub osobiste (779)

Dwa pomieszkania i wielka sala z przyległemi pokojami są do wynajęcia w **starem Gimnazyum,** przy ulicy Jezuickiej. Bliższe wiadomości udzieli pan **Nowicki & Grynastel.** (769a)

Przy **Nowym Rynku** nr. 16 są **trzy składy** z **pomieszkaniami** tanio do wynajęcia. Bliższe wiadomości udzieli w sklepie mieszkający p. **Przymusiński.** (769b)

J. & A. Witkowscy w Poznaniu,

Berlińska ulica numer 1

zaopatrzyli skład swój w bogaty **wybór materyi francuzkich**

osobiście na wystawie w Paryżu

zakupionych i tenże polecają przy zapewnieniu wykończenia dzisiejszej elegancyi odpowiadającego obok cen umiarkowanych. (770)

Nakładzca Dr. Roman Szymański w Poznaniu. — Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu. — Biuro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podworzu 1 piętro.